

## Krzysztof Gombin: Bacciarelli jako bohater drugiego planu w sporze o Stanisława Augusta

Wbrew pozorom spór o Stanisława Augusta nie jest zamknięty, gdyż tak naprawdę dotyczy on pojmowania takich pojęć jak: patriotyzm, polskość, europejskość czy postęp. A szeroko rozumianą działalność artystyczną Bacciarellego można rozpatrywać w odniesieniu do każdego z powyższych terminów – pisze Krzysztof Gombin w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Bacciarelli. Rzeczypospolitej malowanie”.

W wielkim sporze o Stanisława Augusta, toczącym się w polskiej historiografii od ponad dwóch wieków, Bacciarellemu dostawało się rykoszetem raczej rzadko. Zdarzały się jednak i mocne ciosy. Do takich należy niewątpliwie epizod nakreślony przez Karola Zbyszewskiego w wywołującej u schyłku dwudziestolecia międzywojennego niemały skandal książce pt. *Niemcewicz od przodu i tyłu*. Zbyszewski, zdolny dziennikarz i publicysta, niedoszły doktor (za wspomnianą powyżej pracę, będącą *de facto* powieścią historyczną, stopnia naukowego nie otrzymał), za jeden z najważniejszych celów postawił sobie nakreślenie karykaturalnego obrazu Stanisława Augusta, wymownie przezywanego na kartach książki Kluchosławem. Bacciarelli umieszczony został w tle tej groteskowej wizji, jako artysta sterroryzowany przez władcę („Bacciarellemu kazał malować wszędzie oczy podobne do swoich – wyłupiaste”) oraz *volens nolens* stręczyciel, gdyż modelki z jego Malarni trafiały do królewskiego łóża. Ów „makabryczny świat błaznów, którymi główny bohater – król dyryguje”, jak określił wizję

Zbyszewskiego, w klasycznej już książce pt. *Spór o Stanisława Augusta* Andrzej Zahorski, miał jednak, przynajmniej w odniesieniu do naszego malarza, swój pierwowzór w źródłach z epoki.

## **Przeczytaj również: Kolekcja obrazów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na drodze ku Musaeum Polonicum**

Czołowi pamiętnikarze czasów stanisławowskich i to znacznie różniący się zarówno wiekiem, jak światopoglądem – Jędrzej Kitowicz i Julian Ursyn Niemcewicz – nakreślili niezbyt pochlebny, lecz w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobny, wizerunek Bacciarellego. Dla Kitowicza malarz to „...w intrygach miłosnych królewski wierny sługa, człowiek bez religii...”. Co godne podkreślenia, pamiętnikarz postawił go na równi z trójką innych królewskich zauszników (adiutanta, kamerdynera i szambelana), których postrzegał jako intrygantów szkodliwych dla Rzeczypospolitej: Jana Komarzewskiego, Franciszka Ryxa i Szymona Corticellego. Biorąc pod uwagę niechęć opinii publicznej zwłaszcza dla tych dwóch pierwszych (widoczne choćby w ówczesnej publicystyce) umieszczenie Bacciarellego w takim towarzystwie nie było czymś pochlebny. Zdaniem Kitowicza Bacciarelli to także „malarz nagich niewiast wytwornym malowaniem królowi jnci do żywych ognia dodający (...). Król zaś jegomość, siedząc w łoży między malarzami, przypatrywał się z gustem oryginałowi do kopiowania wystawionemu; czasem nawet, sprowadziwszy do pokoju sypialnego, sztychował go dłutem przyrodzonym.” (J. Kitowicz, *Pamiętniki, czyli historia polska*, Warszawa 2005, dodać warto, że Karol Zbyszewski słowa te błędnie przypisał Antoniemu Magierowi). Dla Niemcewicza natomiast Bacciarelli był „niepospolitym artystą, tyle przynajmniej, ile z pilnością, wprawą, bez geniuszu, być nim można. (...) Miał on malownię swoją w Zamku, do której król ten często się spuszczał, a co gorzej

dyrygował artystą: między innymi miał on szła jakiś we wszystkich twarzach, chcieć mieć oczy zbliżone do siebie; Bacciarelli, lepszy dworak jak artysta, do gustu tego stosować się musiał, tak iż, przez śmierć królewską od pęt tych uwolniony, choć stary, lepiej malował". I co znamienne: „Król do marnotrawstwa hojnym był dla Bacciarellego, niezmiernie sumy sypiąc na niego, zakupował także obrazy we Włoszech, zawsze rozrzutnie, rzadko uważnie” (J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. I, Warszawa 1957). Ta ostatnia opinia Niemcewicza nie była zresztą odosobniona, ma swój swoisty odpowiednik w rysunku *Satyra na dyrekcję budowli królewskich* (Muzeum Narodowe w Warszawie). Bacciarelli ukazany został na nim jako Midas, z oślimi uszami, symbolizującymi tutaj zapewne brak artystycznego smaku (jak wiadomo, ten mitologiczny władca uznał, że Marsjasz gra lepiej na fletni niż sam Apollo). Malarz pokazuje zasiadającemu w powozie królowi ogromne plany budowli. Z leżącego u królewskich stóp worka lecą, prosto w błoto monety. Tak więc, za sprawą swego ulubionego artysty, król marnotrawi pieniądze. Gdy dokładniej wczytamy się w źródła z epoki, okazuje się jednak, że negatywnych sądów o działalności Bacciarellego (choć może nie tak radykalnych jak wcześniej przytoczone) jest więcej, wyrażali je także inni artyści, np. Antoni Albertrandi czy Karol Gröll.

**Publikacje „Teologii Politycznej Co Tydzień” są możliwe dzięki wsparciu Darczyńców. Dziękujemy za każde wsparcie. Zbiórka na 2026 rok trwa.**

Czy da się wyjaśnić przyczyny powstania powyższych opinii? Wszak w nekrologu malarza czytamy, iż „Bacciarelli był powszechnie szanowany i kochany przez wszystkich, którzy go znali. Charakter jego słodki, sposób myślenia szlachetny, szczerłość, szlachetność i ludzkość zalecały

zawsze życie jego”. Awersja, części przynajmniej współczesnych, do Bacciarellego była oczywiście konsekwencją niechęci do jego królewskiego protektora. A w epoce kpiono nie tylko z polityki Stanisława Augusta, ale niekiedy również z monarszych inicjatyw artystycznych, kwestionując kompetencje władcy w tym zakresie. I tak na przykład, w pamiętnikach przypisywanych Janowi Kilińskiemu możemy przeczytać, iż w czasach insurekcji kościuszkowskiej, w Warszawie powiadano, iż zakładane przez króla fundamenty budowli „zaraz się wywracają”. Czasami krytyka wpisywała się w nurt szerszej dyskusji nad sensem i konsekwencjami państwowego mecenatu. Wkrótce po otwarciu Sali Rycerskiej na Zamku Królewskim, zdobionej scenami historycznymi pędzla Bacciarellego, w 1786 r., Michał Sołtyk, na zakończenie Trybunału Koronnego w Lublinie, wygłosił mowę, która niewątpliwie odnosiła się do tego szeroko wówczas dyskutowanego warszawskiego wydarzenia: „Ktokolwiek zna dobrze Rządy obcych krajów, łatwo się ze mną zgodzić powinien, że nie masz nigdzie takiej jak u nas swobody. Znamy dobrze tę chlubę okazałych budowli, wydoskonalonych rękodzieł, murowanych Dróg y Mostów: są to rzeczy dobre y pożyteczne, ale nie istotne w uszczęśliwianiu ludzkim, gdy przy nich nie masz spokojności domowej, owszem ustawiczna bojaźń powiększenia podatków, utraty majątku, zaskarżenia często bez winy, kary bez przestępstwa (...)”. (M. Sołtyk, *Mowa Jw. JMCI Xiędza (...) Koadiutora Kantora Gnieźnieńskiego Prezydenta Trybunału Koronnego (...) miana w Lublinie przy Limicie Trybunału, Roku 1786, Miesiąca Grudnia, dnia 20.*). Tak więc publiczny mecenat oznacza większe podatki, a w konsekwencji zmniejszanie swobód obywatelskich.

O tym, że satyra na królewską rozrzutność miała swoje racjonalne jądro, świadczyć mogą słowa samego Stanisława Augusta, który na kartach swych pamiętników pisał: „Lubię być hojnym, nienawidzę skąpstwa, ale też nie najlepiej umiem rządzić tym, co posiadam”.

Również Niemcewiczowskie spostrzeżenie (przytoczone potem przez Zbyszewskiego), iż Stanisław August chciał widzieć w Bacciarellowskich portretach podobieństwo do własnej fizjonomii, w świetle narcystycznych zapisów pamiętnikarskich króla, nie wydaje się być całkowicie bezzasadne. Monarcha oceniał bowiem: „Byłbym zadowolony ze swego wyglądu. gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształtniejszą, nos mniej orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i wydatniejsze zęby. Nie znaczy to, abym myślał, że z takimi poprawkami stałbym się znacząco pięknym, lecz pragnąłbym niczego więcej, bo moim zdaniem mam twarz szlachetną i bardzo znaczącą, ruchy doborowego towarzystwa i całe ułożenie wyróżniające mnie dosyć od innych, abym wszędzie zwracał na siebie uwagę. I dalej: „Co do mojego wyglądu, zdaje mi się, że najpodobniejszym jest portret malowany przez Bacciarellego w stroju koronacyjnym, znajdujący się na Zamku warszawskim w tak zwanej Sali Marmurowej”.

### **Przeczytaj również: Obrazy Bacciarellego w Sali Rycerskiej Zamku Królewskiego**

We współczesnej literaturze naukowej, dominuje zdecydowanie pozytywny obraz mecenatu Stanisława Augusta oraz działalności artystycznej Bacciarellego, co nie oznacza, iż nie dostrzegane są cienie na aktywności w tej materii zarówno jednego, jak i drugiego. Polityka artystyczna króla nie zawsze była bowiem przemyślana. Kierował się on emocjami, niejednokrotnie decydował impuls chwili. Sztukę często postrzegał jako rodzaj ucieczki od rzeczywistości, na nieszczęście Rzeczypospolitej, zwłaszcza od tej politycznej. Bacciarelli jako realizator królewskiej polityki artystycznej dążył do skupienia w swych rękach jak najszerszych kompetencji, a zależne od siebie stanowiska obsadzał praktycznie wyłącznie ludźmi sobie bliskimi. Mając w instytucjach sobie podległych w praktyce nieograniczoną władzę, nie

stosował jasnych kryteriów rekrutacji i awansu artystów. W konsekwencji powyższych faktów blokował kształtowanie się polskiej szkoły w malarstwie. Nawet Kitowiczowskie zdanie o modelkach trafiających z Malarni wprost do królewskiej łożnicy współcześni badacze, a przynajmniej niektórzy z nich, uważają za niedalekie od prawdy. W świetle opublikowanej w 2023 roku korespondencji, Bacciarelli jawi się jako człowiek niezwykle sprytny, potrafiący wykorzystać dobroduszość króla, często ostentacyjnie manifestując swą lojalność i przywiązanie, wielokrotnie i skutecznie proszący monarchę o protekcję dla swoich bliskich, zwłaszcza syna.

*Niemcewicz od przodu i tyłu* Karola Zbyszewskiego miał być książką przeznaczoną, jak twierdził we wstępie sam jej autor, „dla ludzi – nie dla myszy bibliotecznych”. W konsekwencji, w związku z bardzo „ludyczną” formą, umknął nieco główny przekaz pracy – Rzeczpospolita upadła wskutek braku odpowiedniej kondycji moralnej oraz intelektualnej jej elit. Podobną tezę, choć w znacznie bardziej naukowej formie, już w czasach PRL-u, głosić będzie Jerzy Łojek, nietuzinkowy historyk-wizjoner. Pomimo kolosalnych różnic warsztatowych, obaj: niedoszły doktor Zbyszewski i dyplomowany docent Łojek, za upadek Rzeczypospolitej winili jej króla i elity. Obaj byli za życia pisarzami bardzo poczytnymi, ale jednocześnie niezmiernie krytykowanymi, wręcz zwalczanymi, przez współczesnych sobie historyków. W pracach obu pojawia się też, rzecz jasna w tle, Bacciarelli.

## **Przeczytaj również: Czas na nowy spór o Stanisława Augusta Poniatowskiego**

Zbyszewski odświeżył negatywne opinie o malarzu, pochodzące od pamiętnikarzy z epoki. Łojek uznał twórczość Bacciarellego za należącą „po dziś dzień” do skarbcza naszej kultury, choć opinię tę uznać można

za swoistą manipulację historyka, który w oparciu o listę królewskich wydatków chciał dowieść, iż monarcha znacznie mniejsze kwoty wydawał na prezenty dla ludzi kultury, niż politycznych awanturników oraz swoich faworyt (*Mecenat kulturalny Stanisława Augusta: państwowy czy prywatny?*, „Życie Warszawy” 4 VII 1973, tekst kilkakrotnie później przedrukowywany). Był jednak Łojek również pośrednim sprawcą wmieszania Bacciarellego w jeden z ostatnich, przynajmniej dotychczas, epizodów sporu o Stanisława Augusta. Aleksander Bacciarelli, publikując w 1996 roku, na łamach „Mazowieckich Studiów Humanistycznych” fragmenty rodzinnego archiwum, określił twórczość swego znanego przodka jako „ciężki trud rokokowej i klasycystycznej propagandy wizualnej na usługach racjonalizmu”. Tekst wywołał, w tymże samym periodyku, polemikę monografistki Bacciarellego Aliny Chyczewskiej, która uznała, iż zdanie powyższe powstało właśnie pod wpływem twórczości Łojka („W trwającym już 200 lat «Sądzie nad Stanisławem Augustem» zajmujemy przeciwstawne stanowiska. Mistrzem Pana, jest najwidoczniej prof. Jerzy Łojek ostatni już chyba – wśród historyków – zagończyk zwalczającego Stanisława Augusta”). Aleksander Bacciarelli istotnie zacytował w swoim tekście jedną z najważniejszych rozpraw Łojka, *Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja*, nie ma w niej jednak ani słowa o malarzu, będącym bohaterem jego tekstu. Polemika, której punktem wyjścia był spór o ocenę twórczości artysty, została więc rozszerzona o elementy dyskusji na temat samego Stanisława Augusta. W listownej glossie skierowanej do Chyczewskiej, Aleksander Bacciarelli uznał, iż spór o króla, jest sporem o „narodowy charakter Polaków”.

Negatywne słowa o Bacciarellim miały oczywiście swoje podstawy, wynikające z osobowości i indywidualnej postawy malarza. Były jednak, już w epoce, także elementem szerszego sporu o charakter władzy centralnej czy też granice finansowanie kultury. Od samego

początku stanowiły też element sporu o ocenę postaci Stanisława Augusta. I ten aspekt powrócił z impetem w XX w. Pomijamy tu, rzecz jasna, dziewiętnastowieczną krytykę samej formy artystycznej twórczości Bacciarellego, dokonywanej z perspektywy zwolenników późniejszych formacji stylowych.

Wbrew pozorom spór o Stanisława Augusta nie jest zamknięty, gdyż tak naprawdę dotyczy on pojmowania takich pojęć jak: patriotyzm, polskość, europejskość czy postęp. A szeroko rozumianą działalność artystyczną Bacciarellego można rozpatrywać w odniesieniu do każdego z powyższych terminów.

*Krzysztof Gombin*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[515]: „Bacciarelli. Rzeczypospolitej malowanie”**